

Helska Bliza

26.10.2001 r.

Nr 19 (116)

cena 2,90 zł w tym 7% VAT



ISSN 1507-1549

DWUTYGODNIK STOWARZYSZENIA "PRZYJACIELE HELU"





Nowe Władze helskiego ZKP



Zebranie Sprawozdawczo - Wyborcze Zrzeszenia Kaszubsko - Pomorskiego Oddział w Helu odbyło się 6 października br. Uczestniczyło w nim 46 osób. Prezes Oddziału, Krystyna Kosznik, w swym sprawozdaniu przypomniała min., że mija właśnie 10 lat od pierwszego założycielskiego spotkania, które odbyło się 7 października 1991 r. Uczestniczyło w nim 29 osób. Obecnie Oddział helski liczy 124 członków. Najwięcej osób zasiadło szereg Zrzeszenia w ostatnich trzech latach. Krystyna Kosznik przedstawiła najważniejsze dokonania Oddziału w mijającej kadencji. W 2000 r. Oddział wprowadził się do własnej siedziby, Checny Kaszubskiej, którą Zrzeszeńcy odremontowali i wyposażyli. Siedziba Zrzeszenia była często odwiedzana przez turystów, którzy mogli tu uzyskać informację turystyczną oraz zakupić przewodniki, pocztówki i pamiątki związane z regionem Kaszub. W Checny dwukrotnie przebywał Prezydent RP Aleksander Kwaśniewski. Jednym z ważniejszych wydarzeń ostatnich



lat był II Zjazd Społeczności Kaszubskiej "Połnie do Nordë", który odbył się 1 lipca 2000 r.

Kończąc kadencję Zarząd podziękował zebranych za dotychczasową pracę, wręczając kwiaty najbardziej aktywnym członkom Zrzeszenia.

Do nowych Władz Oddziału wybrano:

Dariusz Pieper - prezes

Piotr Myśliż - wiceprezes

Krystyna Lewandowska - wiceprezes

Maria Klajnert - sekretarz

Ewa Krańska - skarbnik

Wojciech Barlasz, Irena Kurzajczyk, Janina Hirth i Helena Piechowska - członkowie.

Honorowym prezesem wybrano **Franciszka Kosznika**.

Komisja rewizyjna: **Liliana Jeka, Gerard Muża, Janina Wykręt - Czopek**.

Wybrano również delegatów na XV Walny Zjazd Zarządu Głównego Zrzeszenia: **Jolantę Rydz, Kazimierza Rottę, Andrzeja Lewandowskiego i Piotra Myśliża**.

Zebranie odbyło się w świetlicy ZSO, przy stołach zastawionych smacznymi kuchami.

Tekst i foto: W. Waśkowski



DZIEJE HELU

(25)

„Po wsze czasy”
z Gdańskiem

Pomimo iż Słowo Boże zgodnie z naukami Marcina Lutra zaczęło być w Helu głoszone od roku 1525 i od tego też czasu zaczyna egzystować w naszym mieście zbor ewangelicki, to dopiero w roku 1580 protestantyzm zaczyna zdecydowanie dominować i staje się religią obowiązującą dla helan. Do tego czasu ewangelicy walczyli o wpływy z katolikami, posiadającymi nadal swoją świątynię w Starym Helu. Jednak Rada Helu wyraźnie sprzyjała

w tym okresie luteranom, gdyż to z jej inicjatywy zawarto np. w roku 1538 umowę z nowo powołanym pastorem ewangelickim Bartolomeusem Hicanusem, zobowiązującą go do wygłaszania kazań zgodnie z augsburskim wyznaniem wiary. Zdominowanie przez ewangelików Helu, miało swoje odbicie w stosunkach politycznych i społecznych. Od tego czasu, niejako zwyczajem stało się, że tylko ewangelicy otrzymywali prawa obywatelskie i mogli piastować ważne lokalne stanowiska. I chociaż jeszcze niejednokrotnie dochodziło do sporów między Helem a oficjalnymi z Pucka, to aż do połowy XIX wieku taki porządek był obowiązujący.

Szczególnie ważne dla dziejów naszego miasta wydarzenie miało miejsce 22 lipca 1526 roku. W tym dniu Hel i podległe mu terytorium przywilejem króla Zygmunta I Starego zostały ostatecznie przekazane pod suwerenną władzę Gdańska. Miasto to, za uzyskanie tych praw musiało zrezygnować z roszczeń do części Mierzei Wiślanej, którą czasowo odstąpiło Koronie w roku 1454. Gdańszczanie nie byli bardzo zadowoleni z tej zamiany. Dochody z podupadającego rybołówstwa helskiego dawały znacznie mniej wpływów do ich kasy, niż dobrze zagospodarowane ziemie mierzei. Cypel helski posiadał jednak duże znaczenie strategiczne oraz nawigacyjne, umożliwiał on kontrolę nad ruchem żegludowym do Gdańska. Dla Helu, to ostateczne

przejęcie jego zarządu przez Gdańsk rozpoczęło nowy, trwający ponad trzysta lat okres dziejów, w którym los mieszkańców był niezwykle ściśle związany z losami potężnego miasta handlowego. Zmiany, jakie wówczas nastąpiły, zazwyczaj nie sprzyjały rozwojowi miasta, a objęły zarówno sprawy związane z życiem gospodarczym, jak i po części organizację ustroju wewnętrznego miasta.

Zmiany w ustroju Helu i podległej mu części półwyspu dotyczyły wprowadzenia ograniczenia

aby być zorientowanym w faktycznym stanie i potrzebach powierzonych jego opiece terytoriów. Wizyty te początkowo zdarzały się kilka razy w roku, później, jak się okazało, znacznie rzadziej. Doszło nawet do sytuacji, że administrator był nieobecny w Helu nawet przez kilkadziesiąt lat. Mieszkańcy Helu i ludność mu podległa z założonej w II połowie XVI wieku osady Jastarnia Gdańska (Bór), musieli składać Gdańskowi przysięgi poddańcze. Do przysięgi takiej zobowiązani byli również wszyscy nowo

wybrani urzędnicy miejscy w Helu. Władze Helu były ukształtowane przynajmniej już od dwóch stuleci. Na czele Rady Miasta, składającej się z 12 rajców (później - po spaleniu starej osady 6) stał dożywotnio burmistrz. Władzę sądowniczą sprawował, wybierany przez Gdańsk (spośród radnych Helu), wójt. Urzędnikiem rady był również pisarz, który zobowiązany był do prowadzenia protokołów posiedzeń rady i korespondencji urzędowej oraz do sporządzania, raz na kwartał, sprawozdania dla władzy w Gdańsku. Oddzielnie funkcjonowała, bardzo wpły-



Sztych przedstawiający wjazd do Gdańska króla Zygmunta I Starego w roku 1552. Król ten nadał temu miastu liczne przywileje za wierność Koronie podczas walk z Krzyżakami. Jednym z nich było oddanie "po wsze czasy" zwierzchności nad Helem.

samorządności miasta przez nadanie Gdańskowi senioralnych praw feudalnych "po wsze czasy". Nadrzędny charakter nad istniejącymi urzędami wójta, burmistrza i Rady Helu otrzymał teraz czwarty urząd, sprawowany przez najmłodszego burmistrza Gdańska, który otrzymywał tytuł "administratora kraju Hel". Administrator ten stał się jednocześnie ławnikiem (sędzią) poczynań dotychczasowych organów samorządowych miasta. Jako namiestnik miał: **nadzorować szczęście i nieszczęście miasta i na miejscu przekonywać się o sytuacji Helu**. Do jego zadań należało załatwianie wszystkich spraw dotyczących miasta Hel i należącego do niego części półwyspu oraz sprawowanie nad nim opieki prawnej, o ile miasto nie było w stanie zapewnić jej samodzielnie. W tym celu "administrator" miał dokonywać systematycznych odwiedzin Helu,

wowa rada kościelna.

Ingerencja w samodzielne zarządzanie Helem niczego w zasadzie nie zmieniła, a już najmniej wpłynęła na dalszy gospodarczy upadek miejscowości. Jak wynika z dokumentów, mieszkańcy Helu najwyraźniej nie byli już nawet w stanie płacić Gdańskowi należnych danin i podatków.

W roku 1555 została ustalona granica wpływów pomiędzy Starostwem Puckim i Ziemią Helską podległą Gdańskowi. Przebiegała ona między tzw. krugiem (?) i wsią Jastarnią. Obecnie znajduje się ona w środku Jastarni, na skrzyżowaniu ulicy Sychty i Leśnej, gdzie do lat 50-tych przebiegała granica pomiędzy odrębnymi osadami Jastarnią i Borem.

Karolina Kuchta

ZATOKA NA ESTRADZIE

- *Bulwar to szmira. Gdzie jest urbanista, gdzie architekt? Wstyd i hańba...Ja się wstydzę - oznajmił jeden z mieszkańców miasta na początku spotkania w sali Ratusza w środę, 3 października.*
- *Tylko to chciałem powiedzieć...Pożegnał się i - wyszedł.*

Plany władz

Grupa helan z inicjatywy Zarządu zebrała się w Urzędzie Miasta, aby przedyskutować przyszłość bulwaru.

Burmistrz, Mirosław Wądołowski, poinformował, że rozważano wstępnie koncepcję dzierżawy czterech punktów gastronomicznych nad zatoką - z dokładnym wskazaniem lokalizacji oraz kubatury. W pierwszym etapie przetarg ograniczyłby się do mieszkańców Helu. Miasto natomiast wzięłoby odpowiedzialność za animację większych imprez. Na organizację każdej z nich ogłosiłoby przetarg z określeniem kwoty. Władze stworzyłyby możliwość sprawowania kontroli, bo placiby wykonawcy po dotrzymaniu umowy.

- Gastronomia łącznie z piwem? - upewniała się właścicielka restauracji. Burmistrz potwierdził. Pytano, czego Urząd oczekuje od ewentualnych dzierżawców? M. Wądołowski odparł, że "oczekuje, gdy ogłosi przetarg, ofert helan". - Cena wyjściowa 20 tysięcy... - uzupełnił propozycję.

Co jest ważne na bulwarze?

- Zastanówmy się, co jest centralnym punktem bulwaru - doradzał jeden z siedzących przy stole. - Gastronomia czy scena? - Scena - zdecydował. Uznał równocześnie, że estrada stałaby się "prawdziwym miejscem promocji" pod warunkiem, że "powstanie wreszcie biuro promocji". - Znajdźmy odpowiedzialnego pracownika, który między innymi szukałby sponsorów... - apelował. Dodał, że "dziwi się władzom miasta, że pozwalają wodzić się za nos jakimś hochsztaplerom..."

Wspomniano o biurze promocji w Jastarni. Pracował w nim obecny na spotkaniu helanin. Burmistrz stwierdził, że ze względu na "inne uwarunkowania, różnice standardu, wielkości obszaru i natężenia ruchu turystycznego nie należy porównywać Helu z Jastarnią". Poinformował, że Hel współpracuje z sąsiednią gminą. Wspólnie reprezentanci obu gmin pojedą w najbliższym czasie na targi, na których stoisko sfinansuje hotel Bryza.

Musi być coś, co można promować...

- Promocja? Musi być coś, co da się promować... - podsumowała przedstawicielka gastronomików. Powiedziała, że "musi znaleźć się ktoś, kto zajmie się promocją profesjonalnie, ma doświadczenie, praktykę..." - Urząd powinien skupić się na tym, żeby biuro funkcjonowało - zakończyła. Inni ją poparli. Jeden z handlowców tłumaczył, że istnienie biura ułatwiłoby obniżenie kosztów rozrywki poprzez redukcję liczby zleceniobiorców.

Zabrał też głos Tadeusz Klajnert, przewodniczący Rady Miasta. Wyraził niezadowolenie, że zgromadzeni odchodzą od zasadniczego tematu, czyli przyszłości bulwaru. Podał, że Hel prowadzi z Jastarnią rozmowy w sprawie

- Staramy się, płacimy tak, jak trzeba... Jeśli wpuścimy na bulwar gastronomię, to w końcu nie będziemy mieli z czego płacić podatków... Zrobmy lepiej porządną miejską toaletę zamiast gastronomii na molo - zaproponowała.

- Mimo, że mam pieniądze, nie wydzierżawie punktu na bulwarze, bo z kolei na mnie helanie będą psy wieszać, że zarobiłam ich kosztem... - mówiła właścicielka jednego z barów przy Wiejskiej.

Inna z obecnych rzuciła: - Może dajmy sobie spokój...Wychodzi na to, że bulwar to nie dobro, tylko przekleństwo, bo nie wiemy, co z nim zrobić...

Zastanawiano się, czy nie poprzedzić ostatecznej decyzji w sprawie bulwaru spotkaniem przedstawicieli helskich stowarzyszeń.

Większość z uczestników zebrania chętniej widziała nad zatoką "oazę spokoju". - To kto i jak będzie nas promował? - odezwał się oponent.

- Co to za promocja Helu - piwem?! - podniosły się okrzyki. - A sokiem nie łaska? Mieszkaniec miasta zajmujący się niegdyś organizacją rozrywki na bulwarze stwierdził, że "cokolwiek by to było, musi być charakterystyczne dla Helu...". - A co jest charakterystyczne dla Helu? - zapytał ktoś. Chwila konsternacji i znów głos, że najlepiej, gdyby problem zbadał gruntownie profesjonalista z biura promocji.

Powrót do biura promocji

Jan Naturski, przewodniczący Komisji Społecznej, powiedział: - Ujęcie wody będzie kosztować 1,7 mln, 5 mln kosztuje hala widowiskowo - sportowa...Miasta nie stać na jakieś tam biuro promocji... - Jakież? - zawołał jeden z helskich inwestorów. - Ale my go żądamy jako wyborcy!!!

- Pan usprawił mi Urząd - zwróciła się do J. Naturskiego reprezentantka gastronomii - choć pan wie, że w tym roku straciliśmy pieniądze, a straciliśmy, bo nie było turystów.

Spotkanie trwało długo. Jakie przyniesie owoce? Mimo różnic w opiniach na temat przyszłości atrakcyjnego punktu miasta, większość zebranych zgodziła się z przewodniczącym Komisji Społecznej, kiedy powiedział: - Ja tego, co na bulwarze, nie uważam za kulturę...

Agnieszka Grądkiewicz

GRZYBIARZ I KIJ

W tym roku obrodziły grzyby. Obficie wysypały na przełomie lata i jesieni. W czasie wędrówek po lesie najczęściej spotykamy podgrzybki brunatne, żółte, siniaki i maślaki, rzadziej - borowiki. Obecnie pojawiły się też rydze i, w dużych ilościach, gąski, nazywane też zielonkami. Znajdziemy je w miejscach leśno - wydmych, w mchu, a czasem na otwartej, piaszczystej przestrzeni nie pokrytej trawą. Dużo jest też saren, smacznych grzybów, jednych po ugotowaniu lub usmażeniu. Przez wiele lat je zbierałem, choć w tym sezonie grzybowym nie wszystkie sarny nadają się do jedzenia - smakują wyjątkowo gorczą. Jest to dla mnie zagadka, którą - myślę - wyjaśniliby naukowcy w laboratoriach. Niektórzy ludzie twierdzą, że to właśnie deszcze spowodowały wewnętrzną przemianę grzybów.

Codziennie od wczesnego poranka do późnego popołudnia można spotkać licznych grzybiarzy, zarówno helan, jak i turystów.

A teraz wracam do tytułowego kija. Ktoś zapyta, co ma wspólnego kij z grzybiarzem? Otóż ma i to dużo, tyle, że nic dobrego. Kiedy chodziłem po lesie, widziałem czasem ludzi zbierających grzyby z kijem (mniej więcej metrowym) w rękę. Myślałem, że to może dla wygody, podparcia się lub odgarniania gałęzi w młodnikach. Właśnie w młodnikach i polaciach mchu spotykałem miejsca zryte niczym przez watahę dzików. Zwierzętom początkowo rycie przypisywałem. Ziemię przeorano, a mech leżał korzonkami do góry. Po baczniejszej obserwacji zauważyłem, że robią to dwunożne dziki - pseudogrzybiarze z kijami. W poszukiwaniu zielonek potrafią zderzyć sporą powierzchnię, zniszczyć mech i grzybnie pozbawiając je wilgoci. W następnym roku na pewno tam grzyby nie wyrosną... Jak tu się nie denerwować?

Kiedyś, wracając z pełną siatką grzybów, spotkałem w lesie grzybiarkę z kijem. Odezwą się: - Pan to chyba miejscowy, tyle nazbierał,



wie, gdzie zbierać. Ja to na wczasach w WZW, nie znam lasu. Patrząc na jej kij z trudem powstrzymałem się od cierpkich słów. Odpowiedziałem: - Pani pewnie nie stosuje zakłęcia idąc na grzyby. - Jakiego zakłęcia? - zapytała ze zdziwieniem. - Widzę, że pani trzyma kij. Przed wyjściem na grzyby trzeba go trzy razy pocałować - wyjaśniłem. - Po wejściu do lasu należy stuknąć się kijem lekko w głowę i rzucić za siebie w las. Grzyby wtedy same będą ukazywać się spod gałęzi.

Nie wiem, czy pojęła puentę...

Bolesław Kozieł

s/y GENERAL ZARUSKI - sezon 2001



s/y GENERAL ZARUSKI, kecz gafflowy o nominalnej powierzchni ożaglowania 315 sq m, do tego dochodzi jeszcze kliwer, latac i topsle.

Długość statku 25 metrów, z bukszprytem prawie 28. Dwa silniki REKIN po 95 KM każdy, agregat prądowocowy 12 kW, dwie śruby, radar, GPS z systemem C-MAP, echosonda, radionadajnik VHF, ogrzewanie elektryczne, 25 miejsc dla załogi czarterowej, trzy osoby załogi stałej, wyporność z załogą i zapasami ok 120 ton.

Rok budowy: 1939.

Port macierzysty: Jastarnia.

Właściciel: Zarząd Główny LOK.

Armator: Ryszard Herrmann.

W roku 2001 statek odbył 10 okrężnych podróży zagranicznych odwiedzając następujące porty:

- **polskie:** Hel, Władysławowo, Łeбе, Kołobrzeg, Gdańsk, Gdynię

- **zagraniczne:** Kłajpedę, Ryge, Sztokholm, Sandhamn, Nynshamn, Visby, Kalmar, Karlskronę, Christianso, Nekso i Ronne.

Większość z nich kilkakrotnie, min. trzy osobne rejsy odwiedziły Sztokholm. Kotwiczył też na kotwicowiskach wysp Fifang i Prasth w archipelagu sztokholmskich szkierów.

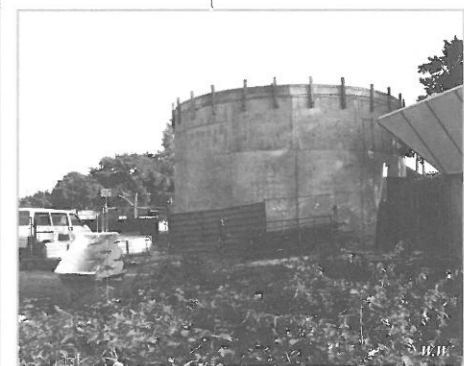
Kapitanami w tym sezonie byli: Norbert Achtelek - 1 rejs, Czesław Różański - 1 rejs, Daniel Jedl - 2 rejsy, Jarosław Cyszek - 6 rejsów. Prócz tego s/y GENERAL ZARUSKI wychodził w cały szereg krótkich pływów okolicznościowych po wodach Zatoki Gdańskiej, prowadzony z początkiem sezonu przez kpt. Cz. Różańskiego, później zaś przez niżej podpisanego. Z tych krótkich rejsów szczególnie dwa utkwiły w pamięci: kwietniowa ceremonia pochowania w morzu prochów patrona statku i wrześniowy zlot oldtimerów w Gdańsku. Ten ostatni, głównie poprzez towarzyszącą mu iście sztormową pogodę, akurat pasującą do licznie zgromadzonych w marinie

starych żaglowców i ich facecjonistycznych załóg; co typ, to kapitan albo indywiduum żywcem w takim nagromadzeniu występujące tylko tam i wtedy. Z pływów dłuższych i zagranicznych - rejs dzieci głuchych z Warszawskiego Instytutu Głuchoniemych. Nie mówiące i nie słyszące dzieciaki całym sercem chłonęły statek, i wszystko to, co z żeglugą związane. W zamian morze dało im wszystko to, co mogło dać, od westowej ósemki, poprzez mgłę do słońca i rozlewnionego ciszą Bałtyku. Załoga stała, ze swej strony dodała Christianso - maleńki porcik w miniaturowym archipelagu nieopodal Bornholmu. Miejsce jedyne takie na świecie. Kto nie widział, niech żałuje, kto widział niech wspomina żałując, że nie był tam wtedy z nami. Rozrzut pochodzenia i zainteresowań grup czarterujących nasz statek był w tym roku imponująco duży - od grupy księży animujących katolicki ruch anonimowych alkoholików - po grupy przestępcze resocjalizowanej młodzieży. Pomiędzy tymi skrajnościami światopoglądowymi znalazło się miejsce dla Centrum Sportów Ekstremalnych, działaczy LOKu, Ligi Morskiej, niezorganizowanej grupki młodej młodzieży z półwyspu helskiego, górników, grupy biznesmenów jednego z towarzystw ubezpieczeniowych, oficjeli samorządowych i luźnych grup i grupek salonowo - towarzyskich tzw. "warszawki" nie wyłączając. Nie mnie oceniać, której z nich bliżej było do księży, a której do przestępców resocjalizowanych; z całą pewnością młodzież trzymała się twardo pośrodku i te pływania wspominam najmilej. Sześćdziesięcioletni żaglowiec przemierzał Bałtyk tam i z powrotem z regularnością bliską linii żeglugowej. Zdarzało się, iż niektórzy wynajmujący zdawali się mylić go z promem, oczekując od niego takiego samego komfortu i takiego samego rozkładu rejsów. Tymczasem GENERAL ZARUSKI, budowany w trzeciej dekadzie dwudziestego wieku dla morskiego wychowania młodzieży, pozostał dokładnie takim, jakim był

przed sześćdziesięciu laty - z czasów, gdy i inne statki były z drewna, a ludzie z żelaza. Był i pozostał statkiem do wykuvania charakterów w tworzywo najlepszej jakości, statkiem ze snów i marzeń, przeznaczonym dla morskiej przygody. Nigdy nie posłużył dla wygodnego urlopu czy dyskretniej popijawki. Każdy, kto się tego po nim spodziewa, dozna rozczarowania, każdy, kto by chciał go w taki zamienić, zrobi jemu i sobie krzywdę. Na GENERALE ZARUSKIM nie ma pryszniców, słodka woda jest racjonowana, a posiłki spożywa się w kubryku na rozkładanych stołach. Drewniany pokład miejscami cieknie, a mechanik każe oszczędzać energię elektryczną. Na GENERALE ZARUSKIM jest za to łopot żagli, firmament gwiazd ponad topłami, kotwica admiralicji wyciągana hadzpakami ręcznej windy w bładym blasku przedświt kotwicowiska szkierowych fiordów...

Jarek Cyszek

Zdrowa woda



Zgodnie z harmonogramem trwają prace przy budowie stacji uzdatniania wody. Pierwszy ze zbiorników pokryto warstwą betonu, a na lewo od niego kończona jest budowa drugiego.

Za pół roku będziemy pić zdrowszą wodę i zaoszczędzimy na środkach do czyszczenia zlewozmywaków i urządzeń sanitarnych.

W.W.

WIEŻA NA CYPLU

Pewna rozmowa w porcie zmieniła życie helanina - Łukasza Banaszka. Zapraszamy dzisiaj Czytelników na spotkanie z nastolatkiem...

Kiedy zakielkowała Twoja przygoda z wodą?
Miałem mniej więcej jedenaście lat. Poznałem człowieka, który opowiedział mi o żeglowności...
Żeglarza?

Instruktora z Polskiego Związku Żeglarskiego. Spacerowałem po bulwarze i wdałem się w rozmowę z kimś, kto wygrzewał się na pokładzie jachtu? Tak. Sporo mi powiedział o żeglarskim. Zapamiętałem, że żeglarstwo jest piękne. Można pływać po jeziorach albo popłynąć daleko, w pełnomorskie rejsy, za granicę, z ludźmi, których dobrze znasz i lubisz. Można szanty śpiewać w rejsie lub pójść do knajpy żeglarskiej i tam ich posłuchać...

Porozmawiałeś, zawołałeś "do widzenia", wróciłeś do domu i zacząłeś działać?

Nie. Później zdarzało się więcej takich przypadków. Spotykałem ludzi z morza, na przykład pana, który pływał na jachcie "Tornado", jednostce Marynarki Wojennej. Zwiedziłem dużo jachtów: "Zawiszę Czarnego", "Pogorie", "Dar Pomorza", "Dar Młodzieży"...

Nie odmawiałeś zaproszeniu na pokład.

Oprawdzano mnie, pokazywano, do czego służą części wyposażenia. Wiele dowiedziałem się na ten temat.

Lyknąłeś dawkę wiedzy, zanim jeszcze sam zacząłeś pływać?

Tak. Przydała mi się później.

Kiedy pożeglowałeś po raz pierwszy?

Na dwutygodniowym obozie w Samociązku, sponsorowanym przez Urząd Miasta. Pływaliśmy statkiem wycieczkowym i - z instruktorem - pod żaglami. W ubiegłym roku znów pojechałem na obóz, który sponsorował Urząd. W Siemianach nad Jeziorakiem było ślicznie. Dużo zwiędziłem. Pływaliśmy na kajakach, na rowerach wodnych i oczywiście - pod żaglami. Moim zdaniem to najpiękniejsza rzecz, która może przydarzyć się człowiekowi.

Dlaczego?

Dlaczego? ...Jak to wytłumaczyć, jak sformułować?...

Zostawmy to na później, dobrze? Żeglowałeś tylko podczas obozów czy zaowocowały inne kontakty? Wspomniałeś, kiedy umawialiśmy się na wywiad, o "Warcie Polfarmie"...

Poznałem kiedyś załogę łódki "Milenium". Kapitan sam ją zbudował. Stworzył "Milenium" swoimi rękami, wyposażył. Włożył dużo pieniędzy i pracy, ale opłaciło się. Kiedy ostatnio nawiedził nas sztorm, załoga łódki zawinęła do helskiego portu. Skończyłem pracę w Cooler Beach Club i poszedłem na "Milenium". Kapitan zaproponował mi, żebym z nimi popłynął - bo zamierzają wynająć Wartę Polfarmę. Prawdopodobnie wreszcie spełni się moje marzenie. Popłynę katamaranem, na którym dotąd tylko stałem.

Jak nauczyłeś się pływać, wiesz, zwyczajnie, w wodzie?

Szczerze?
Szczerze.

W Samociązku. Wcześniej ledwo utrzymywałem się w morzu, pieskiem pluskałem, rękami się machało przy brzegu...A na obozie koledzy mnie wrzucili do jeziora, kiedy stałem na końcu pomostu. Od razu nauczyłem się pływać na głębi! Później chodziłem na basen do wojska, gdzie brat mnie trochę poduczył. Skakałem do wody z molo wojskowego i w porcie rybackim. Napisałem kartkę: "Skaczę do wody, zbieram na lody"...

Były z tego lody?

Byłem raz - dosłownie - nadziany forsą. Dwa lata temu na bulwar przyszła nas większa grupka. Czekaliśmy z kartką. Podeszła turystka i zapytała,

Cofnijmy się do startu. Miałeś opory: strach, kasa... Jak je przezwyciężyłeś?

Dość długo pływałem z myślą o nurkowaniu. Dojrzywałem po prostu przez kilka lat. Poznałem wielu doświadczonych nurków - instruktorów i początkujących podwodniaków. Później zdecydowałem się na kurs w PADI, w "Aquariusie" w Helu. Za kurs nie płać. W zamian miałem pracować, przychodzić do bazy, ładować butle, sprzęt przemyć, sprawdzić, poukładać, pilnować wyposażenia nurkowego. Nie udało mi się dostać certyfikatu. Miałem problemy z oddychaniem. Zdjęcie maski pod wodą, na większej głębokości, okazało się dla mnie szokiem. Przez dwa tygodnie trenowałem ten element kursu. Ćwiczyłem z rurką, w kombinie, z pasem balastowym przy brzegu, ale ciężko było. Zrezygnowałem. Jednak schodzenie pod

wodę tak mnie wciągnęło, że w tym roku chyba ze dwadzieścia nurkowań zrobiłem. Kiedy zacząłem nurkować, nie umiałem porzucić wody. Teraz planuję kurs w federacji CMAS w Gdańsku. Powinno się tym razem udać. Zdobędę uprawnienia. W przyszłym roku chcę uzyskać patent żeglarski jachtowego.

Nurkujesz bez uprawnień. Można to robić?

Można - na własną odpowiedzialność. Ci nurkowie, którzy zabierają mnie pod wodę, wiedzą, że moje życie zależy ode mnie i od nich.

O tym, jak ważne jest partnerstwo w nurkowaniu, mówił niedawno w Blizie Darek Szerek z "Aquarius"...

Nie wolno samemu nurkować. Za to głębiej wyrzucenie z federacji.

A ludzie, którzy razem nurkują, przyjmują za siebie nawzajem odpowiedzialność.

Odnoszę wrażenie, że jeśli chcesz coś zrobić na wodzie, to przestajesz być sam. Wydaje się, że gdy postanowiłeś, że zaczniesz żeglować, nurkować, to napotkałeś wielu ludzi, którzy ci pomogli.

Na wodzie nikt nie jest sam.

Co można wylowić z basenu portowego?

Kiedy pierwszy raz, trzy lata temu, zszedłem na dno w porcie jachtowym, wyciągnąłem spod wody mnóstwo gadżetów: nowe wiadro, widelce, noże, tyłki, przeżarty solą telefon komórkowy, wyglądzone przez morze kamyki.

Wiem, że tam odkrywa się nie tylko przedmioty... Emocje również...

Kiedy nurkowałem rok później, przepłynąłem pod "Bols Sport Travel". Kil ma tak wielki... Piękny po prostu. Zresztą pokład "Bolsa" też zwiędziłem.

Uniosłeś spod wody coś takiego, że gdy zobaczyłeś, oczy Ci zaświeciły i wiedziałeś, że z ręką już tego nie wypuścisz?

Orla, polskiego orla. Pod Jastarnią Marynarka Wojenna zatopiła specjalnie, żeby szkolić nurków, wrak "Groźnego". Tam właśnie, na głębokości siedmiu metrów, przy sterowce, zobaczyłem orzełka. Odkreśliłem go.

???

Zerwałem, no. Nie powinienem tego robić, bo nie popieram wyciągania czegośkolwiek z wraku.

Dlaczego więc to zrobiłeś?

To było moje pierwsze nurkowanie wrakowe. Nie mogłem się powstrzymać, chciałem tę chwilę dobrze zapamiętać... Później nurkowałem na kantonierkę, na "Christę" - nazywaną Bananem, bo leży do góry dnem, oglądałem "Delfina" i niczego już nie zabierałem.

Spróbuj wrócić do pytania, które zadałem wcześniej. Może odpowiedź ułożyła się w Twojej głowie. Dlaczego warto?

Dlaczego warto?...Trudno o tym mówić...

Dlaczego polecasz sporty wodne? Przecież po drodze musiałeś sporo problemów rozwiązać, pomęczyć się nieco, parę lęków przelamać...

Lęk wysokości przezwyciężyłem. Chodziłem na wieżę na cyplu. Ma wysokość mniej więcej drugiego piętra. Wdrapałem się na nią tak długo, aż mi strach przeszedł. Dlaczego zachęcam? Powiem pani tak: dlatego, że wiem, co przeżywa ktoś, kto ma z tego, co robi, satysfakcję i przyjemność. To jest dla mnie przyjemność. Widziałem świat podwodny, inny świat. Wiem dużo na przykład o wrakach, co może przydać się w szkole, do referatu chociażby. Mogę wymienić się z kimś wiadomościami - to też jest dobre...

Znasz dziedzinę, która przeciera ścieżki do ludzi. To, co znajdujesz na powierzchni i pod wodą, da się opisać jako wiedza?...

Tak.

Konkretnie umiejętności?...

Tak.

Chęć do walki ze słabościami?...

Tak.

Czy dzięki temu, co robisz, przyszłość wydaje ci się jaśniejsza?

Tak.

Czy dzięki temu, co robisz, przyszłość wydaje ci się jaśniejsza?

Tak.

Czy dzięki temu, co robisz, przyszłość wydaje ci się jaśniejsza?

Tak.

Czy dzięki temu, co robisz, przyszłość wydaje ci się jaśniejsza?

Tak.

Czy dzięki temu, co robisz, przyszłość wydaje ci się jaśniejsza?

Tak.

Czy dzięki temu, co robisz, przyszłość wydaje ci się jaśniejsza?

Tak.

Czy dzięki temu, co robisz, przyszłość wydaje ci się jaśniejsza?

Tak.

Czy dzięki temu, co robisz, przyszłość wydaje ci się jaśniejsza?

Tak.

Czy dzięki temu, co robisz, przyszłość wydaje ci się jaśniejsza?

Tak.

Wiem, czego pragnę. W przyszłości - oddałbym wszystko za spełnienie tego marzenia - zarobię na jacht i popłynę w samotny rejs dookoła świata.

Żeglowałeś po obcych wodach?

Pan Jarosław Cyszek zaproponował mi w tamtym roku rejs na "Bryzie H". Kosztował siedemset złotych. Miałbym z trzysta złotych zniżki, ale i tak nie było mnie stać na podróż. Powiem szczerze, pochodzę z biednej rodziny. Ciężko jest, ale staram się, jak mogę, żeby sobie nurkowanie i żeglowanie ułatwić.

Wymieniłeś sporo osób, które wprowadziły Cię w krąg żeglarzy i pletwonurków...

Chciałbym też podziękować państwu Iwonie i Grzegorzowi Rusajczykom, którzy pomogli mi, zgadzając się na moje pływanie na jachcie "Rota". "Rota" jest bardzo wytrzymała i wiele potrafi. Nauczyłem się ją sam prowadzić. Z panem Rusajczykiem niejedną rejs zrobiłem, wspólnie naprawialiśmy jacht. Po sztormie było trochę zniszczeń, to chętnie pomogłem przy naprawie. Skoro pan Rusajczyk daje mi tak wiele, to muszę pokazać, że coś potrafię, że mogę mu pomóc.

Zanim zacząłem pływać na "Hestii", pływałem na "Atoszy", niedużej łódce. Arek Prytyński był jej właścicielem. Nurkowałem, ale zachorowałem i musiał zrezygnować...Od niego też wiele się nauczyłem: sterować, składać sprzęt, odkręcać butle. Wszystkich, których spotkałem, trudno wymienić.

Łukasz, znam cię na tyle długo, by dostrzec, że zmieniły Cię ostatnie lata. Powiedz, jak wspominasz szkołę...

Początkowo nie uczyłem się źle, ale później zaczęły się kłopoty. Dwa razy nie zdałem,

wpadłem w nienajlepsze towarzystwo, wagarowałem. Szkoła, nie wiem... Pamiętam wycieczkę do Żegiestowa z klasą pani Ewy Skóry, podobał mi się wyjazd na Jaworzynę w Krynicę Górskiej...

Fakt, że żeglujesz, nurkujesz, pomagają uporać się swobodniej z kłopotami na lądzie?

Wiele osób mówi, że się zmieniłem. Niektórzy zauważyli, że mocniej wzięłem się w garść. Staram się coś zrobić, żeby zbliżyć się do mojego rejsu dookoła świata, pomóc - jeśli potrafię - tym, którzy tego potrzebują.

Jesteś o wiele lepiej obeznany z tematyką sportów wodnych niż ja. Może przegapiłem, pytając, coś ważnego, o czym warto wiedzieć?

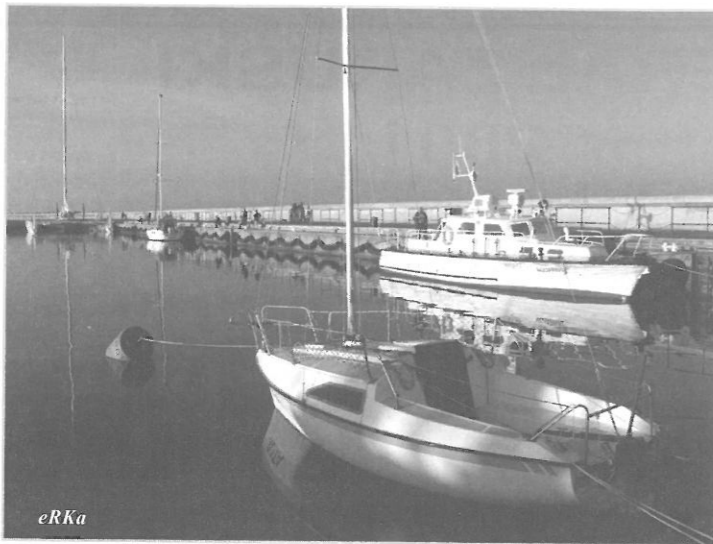
Przestrzegłbym ludzi, którzy palą się do nurkowania, mimo że niewiele o nim wiedzą. Nurkowanie bywa niebezpieczne; chwila nieuwagi - i można zginąć. Kiedy pływałem na "Hestii" z kapitanem Jerzym Lisowskim i jego bratem Mirosławem - motorzystą, wydobyliśmy na powierzchnię prawie sztywnego nurka. Zszedł zimą pod wodę z niekompletnym sprzętem, z wyposażeniem dosłownie ABC i zamarzał mi automat do oddychania; a z oszczędności miał tylko jeden zamiast dwóch. Na szczęście nurka udało się uratować.

Pobuszujmy jeszcze w Twojej pamięci. Czy w czasach, które spędziłeś w bliskim związku z wodą, usłyszałeś od kogoś słowa, które chciałbyś, żeby inni przeczytali i zapamiętali?

Instruktor pletwonurkowania z "Hestii" powiedział: - Wszystko, czego się nauczysz, w przyszłości przyniesie ci czyste dobro...

Dziękuję za rozmowę. Będę przeżywać za Ciebie kciuki, Łukasz. Czytelników przesyła o to samo.

Agnieszka Grądkiewicz



eRka

LEKARZ RADZI

JACEK GRĄDKIEWICZ

Od wielu lat zainteresowaniem cieszą się metody leczenia alternatywne wobec klasycznej, opartej na farmakoterapii medycynie. Jedną z nich jest homeopatia. Polega ona na stosowaniu niezwykle małych dawek substancji leczniczej, uzyskiwanych metodą kolejnych, seryjnych rozcieńczeń oraz dynamizowaniu uzyskanych w ten sposób roztworów poprzez wstrząsanie.

Twórca homeopatii, Samuel Hahnemann (1775 - 1843) używał początkowo rozcieńczonych substancji leczniczych celem usunięcia lub przynajmniej redukcji ich skutków ubocznych. Uważał, że leki o bardzo niskim stężeniu nie tylko traciły swą toksyczność, ale i wykazywały działanie stymulujące organizm. Za życia krytykowali Hahnemanna wielcy ówczesnej medycyny europejskiej. Twórca patologii komórkowej, Rudolph Virchow, zarzucał mu szarlatanerię twierdząc, że brak jakichkolwiek dowodów na skuteczność homeopatii. Te zarzuty współczesna medycyna podtrzymuje często do dzisiaj. Pozostaje faktem, iż w XIX wieku leczenie mikrodawkami stosowano raczej w Stanach Zjednoczonych niż w Europie.

Od drugiej połowy XX wieku obserwujemy stopniowy wzrost zainteresowania opisywaną metodą leczniczą na całym świecie. Powód? Stale

rosnące koszty produkcji leków, badań nad nimi i coraz wyższe nakłady na reklamę farmaceutyków. Wobec współczesnych produktów rynku farmaceutycznego homeopatia pozostaje stosunkowo niedrogim sposobem leczenia. Niedrogim, ale też i nie końca bezpiecznym. W Podstawach Medycyny Alternatywnej i Komplementarnej, w rozdziale poświęconym homeopatii, W.Jonas i E.Ernst piszą: "Leki homeopatyczne stosowane standardowo wydają się zbyt rozcieńczone, by mogły być toksyczne. Nie jest to jednak prawdą w odniesieniu do wszystkich rozcieńczeń. Większość preparatów (...) o małej mocy może również wyzwać reakcje alergiczne."

Klasyczna, hahnemannańska terapia zakłada opracowanie aktywnego biologicznie leku dla konkretnego pacjenta, na konkretne schorzenie! Kurację poprzedza drobiazgowo zebrany wywiad i badanie lekarskie chorego, trwające około 1.5 - 2 godziny. Homeopaci przygotowują zwykle sami lekarstwa dla leczonych przez siebie osób. Istnieją koncesjonowane apteki homeopatyczne, które przygotowują leki w oparciu o wystawione przez lekarzy homeopatów recepty.

W zwykłych aptekach kupimy natomiast leki homeopatyczne będące kombinacją kilku lub więcej składników, opracowane do leczenia

określonej choroby. Przykładami tzw. homeopatii kompleksowej są np.: Homeoptic (choroby spojówek), Oscillococinum (grypa i przeziębienie) czy Stodal (syrop na kaszel). Ich produkcja zyskała charakter przemysłowy, a efekty działania budzą zastrzeżenia samych homeopatów. Tego rodzaju leki nie mają jednak z konwencjonalną homeopatią nic wspólnego! Cieszą się jednak niesłabnącą popularnością, jako że są dość tanie, można je dostać bez recepty i - co ważne dla niejednego pacjenta - leczy się sam, bez lekarza. Leki homeopatyczne otrzymamy na wszystkie prawie schorzenia. Tkwi w tym najpoważniejsze zagrożenie dla ciężko, przewlekłe chorych ludzi. Samodzielnie prowadzona kuracja opóźnia postawienie prawidłowej diagnozy, co często uniemożliwia leczenie zaawansowanych zmian chorobowych. Np. nowotwory, jak twierdzą zwolennicy omawianej metody, można współleczyć homeopatią. Nie zastąpi ona, w ocenie onkologów, absolutnie ani chemio-, ani radioterapii.

W czasie praktyki lekarskiej nie obserwowałem żadnych korzystnych efektów terapii homeopatycznej! Ani w leczeniu przewlekłych schorzeń u dzieci (alergii, astmy, chorób nerek), ani w ostrych stanach zagrożenia życia (zawale mięśnia sercowego, wylewie krwi do mózgu, śpiączce cukrzycowej itp.).

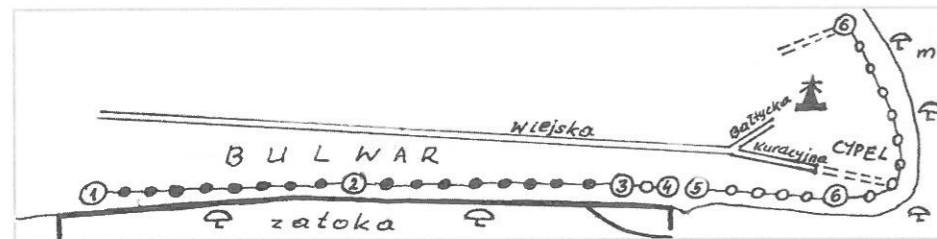
Być może uda się kiedyś potwierdzić klinicznie skuteczność terapii Hahnemanna i precyzyjnie określić listę chorób, w których leczeniu okaże się pomocna homeopatia. Zanim jednak zdecydowanie się Państwo na jej stosowanie, zasięgnijcie opinii swojego lekarza, do czego gorąco namawiam.

Helska Promenada Nadmorska

Samopoczucie helan, zasobność ich kieszeni i budżetu miasta, w zasadzie opiera się na trzech działach gospodarki: rybołówstwie, instytucjach obronnych i turystyce. Działy te w różnym stopniu decydowały i decydują o lokalnym rynku pracy, dochodach i bezpieczeństwie socjalno-bytowym mieszkańców miasta.

Z różnych przyczyn rybołówstwo i instytucje obronne nie mają perspektyw rozwojowych. Już dzisiaj można stwierdzić, że kurczą się możliwości ekonomiczne i strukturalne w/w działów w wyznaczaniu kierunku rozwoju Helu. Natomiast działem rozwojowym jest TURYSTYKA pomyślana z wyobraźnią i ze swoimi możliwościami zaspokojenia społecznego i rynkowego oraz koniecznością czasów. Byłoby nieroztropnie zasklepić się w dotychczasowych limitach przestrzennych i funkcyjnych Helu, marząc jednocześnie o wypracowaniu Strategii Rozwoju Miasta. Cykl wskazywanych możliwości zaistnienia umownego REJONU TURYSTYCZNEGO HEL (HB nr 18) jest ucieczką miasta do przodu - na miarę oczekiwań. Jedną z takich propozycji przyszłości jest Helska Promenada Nadmorska. Jej trasa obejmowałaby ul. Portową, bulwar, port z molem zachodnim i wschodnim oraz nieistniejącą jeszcze alejkę spacerową brzegiem morza wokół cypla.

Usytuowanie alejki spacerowej w krajobrazie miasta pokazuje zamieszczony szkic.



Helska Promenada Nadmorska zawiera już istniejące i funkcjonujące przestrzenie turystyczne jak i te, które można zagospodarować. Na swoją szansę ożywienia turystycznego czekają:

-Wschodnia część portu obejmująca budynek - halę dawnego warsztatu PPIUR "Koga" oraz tereny do niego przyległe, aż do ogrodzenia "części wojskowej" cypla.

-Brzeg morza wokół cypla, który może spinać w jedną całość trakt spacerowy od ulicy Portowej, poprzez port i cyfel, aż do plaży bałtyckiej.

Ogólna charakterystyka Helskiej Promenady Nadmorskiej.

-ulica Portowa w części przyplażowej powinna wzbogacić się o użyteczną, funkcjonalną i ciekawą zabudowę architektoniczną - turystyczną

-Bulwar stanowi wizytówkę folkloru letniego Helu. Takie jego wartości jak: plaża, nabrzeże,

fokarium, gastronomia, pasaż handlowy, muzeum z wieżą widokową oraz estrada - stanowić będą walor turystyczny sam w sobie, niezależnie od ich postrzegania i oceny.

-port w części zabudowy basenowej, główki mola zachodniego i wschodniego powinny wzbogacić się o podium widokowe dla turystów. Natomiast w części nabrzeża portowego powinna być zaakcentowana otwartość przejścia przy skarpię i przy basenach dla zaakcentowania ciągłości spacerowej między bulwarem, a molem wschodnim.

-wschodnia część portu: budynek - hala byłego warsztatu PPIUR oraz tereny w pobliżu, winny swą zabudową być dopasowane do funkcji turystycznych miasta. I tak:

* halę warsztatową można przystosować do potrzeb sportowo - rekreacyjnych,

* teren przygotować do posadowienia sezonowych atrakcyjnych urządzeń zabawowych (wesole miasteczko, cyrk itp.),

* magazyn - blaszak usunąć z miejsca widokowego,

* teren przy nabrzeżu u nasady mola wschodniego może stanowić początek alejki spacerowej brzegiem morza wokół cypla.

Alejką spacerową brzegiem morza, wokół cypla, w swej atrakcyjności może przebić wszystko to, co dotychczas jest znane na wybrzeżu polskim. Może stać się istotnym fragmentem spinającym miasto obwodnicą turystyczną: centrum

miasta - bulwar - port - cyfel - plaża bałtycka - centrum miasta; bez zabierania komukolwiek czegośkolwiek.

Przedstawiony wariant ciągłości zabudowy turystycznej wokół brzegu morskiego z odpowiednim przejściem turystycznym będącym przedłużeniem ulicy Kuracyjnej, jest w stanie eksponować cyfel jako ciekawostkę przyrodniczą i historyczno - obronną. Takiej możliwości nie ma żadne miejsce na polskim wybrzeżu.

Warto o tym pamiętać, zabierając się do opracowania Strategii Zrównoważonego Rozwoju Miasta Hel, a więc miasta widzianego i kształtowanego w 15-to, 20-to letniej perspektywie czasowej.

S. Franczak

TEMPO



Nie maleje tempo przy budowie hali sportowej. Jej wygląd zmienia się z dnia na dzień. Prawdopodobnie przed zimą cały obiekt znajdzie się pod dachem.

Arena sportowa hali będzie mieć wymiary 25,5 x 44 m, wysokość minimum 7,5 m, widownia na 200 miejsc siedzących. Arenę przy pomocy dwóch zastów dzieląc będzie można na 3 boiska treningowe do koszykówki lub siatkówki.

W obiekcie znajdować się będzie min.: 6 przebieralni, toalety, szatnia, sala do aerobiku i siłownia.

Więcej w jednym z najbliższych numerów HB. W.W.

KRYMINAŁKI



Obcy...

To na pewno obcy - przyjezdni dewastują Hel, łamią drzewa, niszczą kosze na śmieci i ławki, przestawiają znaki drogowe, niszczą elewacje ogrodzeń i budynków, rozbijają butelki na ulicy, podpalają kampingi i zamknięte bary...

Helanie nie niszczyliby własnego miasta!

Może nasza, nudząca się czasem młodzież, pomoże znaleźć tych obcych, którzy w ten sposób kradną pieniądze z budżetu miasta. Przecież można by przeznaczyć je na rozwój sportu czy też inne potrzebne młodzieży cele.

Oglądają telewizję...

To pewnie także obcy - przyjezdni - "dla jaj" - wysłał z Helu do instytucji i osób publicznych przesyłki wypełnione białym proszkiem. Mam to żart, tym bardziej, że jego koszty znów ponoszą wszyscy. Dowcipniś wbrew pozorom inteligencją nie grzeszy.

Mamy receptę - WALNIJ SIĘ DOBRZE W PUSTY LEB durny człowieczku!!!

Przypominamy numery telefonów Policji:

Komenda Powiatowa w Pucku 997, 674 52 22
Komisariat w Juracie

675 20 07, (0) 605 329 017 (całą dobę!)

Dzielnicy:

st. post. Mirosław Bolda 605 329 029

st. post. Łukasz Detlaff 605 329 028

SZTUKA PALANTÓW

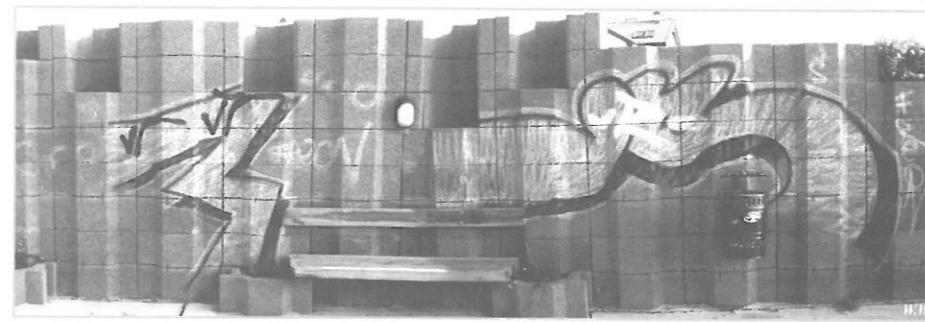
Od niedawna fokarium dotykają problemy, jakich wcześniej nie znało. Prawdopodobnie, instytucja ta, tak wrosła w helską codzienność, że dla niektórych ztraca swoją wyjątkowość. Mało tego, wydaje się im, że powinna być sprowadzona do ich poziomu, stylu życia i estetyki, i nie wyróżniać się ponad szarość tutejszej codzienności.

Przejawy takiego myślenia są różne, różne też jest tworzywo i sceneria. Najświeższy przykład został wyrażony farbą. Można oglądać go od strony bulwaru.

W lecie, za dnia ozdabiano nasz teren bazarowym chłamek, (slipy na płocie fokarium!), w nocy niszczone elewację paneli ogrodzenia i nasadzenia roślin. Teraz mur oporowy podjazdu dla inwalidów został ozdobiony graffiti. Jakość nowego dzieła jest oczywiście na poziomie tego,

co w naszym mieście staje się powoli normą. Kiepsko zaplanowana forma i lokalizacja, nieliczenie się z fakturą tła, chaos przestrzenny, brak finezji w zamyśle, nie są jedynymi ułomnymi cechami tej twórczości, a co za tym idzie i intelektu artysty. Zastanawia też ignorancja dla barw i kolorytu świata. Ten prostacki daltonizm przymusza nas do oglądania monochromatycznego obrazu, upstrzonego elementami srebrnych błyskotek, które gdyby mogły - byłyby kawałkami rozbitych lusterek.

Artysta od "G", zapewne wyrażał coś więcej niż sam myślał. To, co zrobił, ma społeczne tło, a może i poparcie. Chociaż, sądząc po jakości pracy, widać, że działał bardziej na bazie fizjologicznego odruchu niż intelektualnej refleksji. Nie stworzył wprawdzie wielkiego plastycznego obrazu, ani też w swoim mniemaniu nie zniszczył

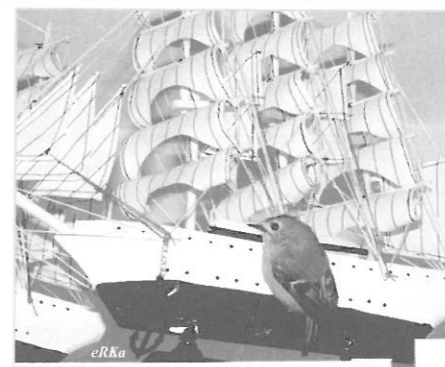


Mysie króliki w Helu

Mowa o najmniejszych ptakach europejskich, czyli mysikrólikach, których północna populacja właśnie wędruje nad Półwyspem Helskim w kierunku zimowisk. Niekiedy owe wędrowki przybierają charakter inwazyjny, stąd też bywają dni wyjątkowej "obfitości" maleńkich, żółtawych ptaszek, mylonych często z sikorami. Więc kto zechce, ten mysikrólik?

Ważący zaledwie 5-6 gramów wróblak wyróżnia się spośród innych ptaków o podobnej sylwetce wyraźnym, pionowym "płomyczkiem" na głowie, utworzonym z intensywnie żółtych piór, zaczynającym się u nasady dzioba. Wnikliwy obserwator zauważy mysikrólika skaczącego rażno pomiędzy gałęziami drzew i krzewów iglastych, obecność swą mysikrólik zdradza także słabo słyszalnym głosem o wysokim tonie. Okres wędrowek jest wyjątkowo niebezpieczny dla tych małych ptaków ze względu na duże straty energetyczne podczas pokonywania ogromnych odległości. Dlatego często zdarza się spotkać osłabionego mysikrólika przycupniętego na chodniku. Zagrożeniem dla zmęczonych podróżą ptaków mogą być również niezauważone szyby w oknach, o które skrzydlaci wędrowcy zwyczajnie się rozbijają.

Ostatnie dni obfitują właśnie w takie "rozkojarzone" ptaki, popadające w kolizje z oknami naszych



elewacji. On *doieprzył* tylko instytucji, która będzie miała teraz kłopot.

Skupieni nad swoją pracą nie mamy czasu ścigać autora rysunków, aby mu uściśnić dłoń za wykonanie kawału nikomu niepotrzebnej roboty. Jeśli jednak złapiemy - zapewniam, że uściśnięcie będzie godny jego G-sztuki.

Będziemy wdzięczni za informacje, gdzie Go szukać. Czym szybciej, tym lepiej. Wierzmy, że to kwestia czasu i przestanie być anonimowy. Sława po śmierci, chyba Go nie urząda.

Nowa, trudniejsza wersja sztuki ulicy to *graffiti* werbalne. Pisane plotką, obmalowane pomówieniem kwitnie w Helu równie dobrze jak rysunki na naszych murach. Starzy wyjadacze wiedzą, że łatwiej jest złapać za rękę niż za słowo. *Muralistykę* zostawiają młodszym.

Ale jak tu zrozumieć bazgroły ich myśli i intencji. Bez głębszych wartości są tak lekkie, że nazbyt ulotne, aby były pozytywnie sprawcze. Rodzone na krześle lub za plecami, syczą jak spray opuszczający puszkę. Chmura ich pigmentu brudzi wszystko dookoła. "Malarz" myśli, że coś namalował - tymczasem pobrudził to, co inni stworzyli.

Pracować już się nie chce? ... Zatem - byle komuś *doieprzyć* "Panowie", byle komu...

KES

domostw. Uważamy więc w najbliższych dniach, zmierzając dziarsko ulicą do sklepu czy do pracy, bo może się okazać, że gdzieś na naszej drodze znajduje się skulony z zimna mysikrólik. Najczęściej wystarczy delikatnie podnieść delikwenta, ogrzać ciepłem własnego ciała chowając w dłoniach bądź za kołnierzem, i po kilku minutach wypuścić - sposób pomocy prosty, jednakże zaskakująco skuteczny. Tyczy się również wszystkich innych drobnych ptaków: żięb, sikorek... chowania za kołnierz osłabionego łabędzia nie polecam.

Monika Rolińska

Minęły 4 lata...

Poniedziałek, 13 października, był dniem otwarcia pierwszego etapu helskiego "Fokarium" - pierwszej tego typu placówki w Polsce. Dla przesądnych dzień ten - "13" wydawać się mógł zbyt ryzykownym na tego rodzaju wydarzenie, jednak dla wszystkich związanych emocjonalnie z Balbinem i całym tym projektem, był na pewno przełomowym i niezapomnianym. Oficjalnego otwarcia - rozwiązania węzła na bramie oraz wpuszczenia foki do basenu dokonał JM Rektor Uniwersytetu Gdańskiego, pan prof. dr hab. Marcin Pliński.

Dla wielu ludzi był to wzruszający moment, bo oto, coś bardzo nierealnego na nasze warunki - fokarium, stało się czymś rzeczywistym.



Balbin mieszkający w ciasnym zbiorniku, często nekany przez setki odwiedzających, wreszcie dostał swój "kawałek świata".

Z nr 25 HB (24.10.1997 r.) wynotował

W.W.

TĘ STRONĘ STOWARZYSZENIE PRZYJACIELE HELU WYDAŁO DZIĘKI SPONSOROM PRO-PRZYRODNICZYCH PROJEKTÓW EDUKACYJNYCH M.IN.: WOJEWÓDZKIEMU FUNDUSZOWI OCHRONY ŚRODOWISKA I GOSPODARKI WODNEJ W GDAŃSKU ORAZ GLOBALNEMU FUNDUSZOWI ŚRODOWISKA (GEF/SGP).

XXXVI sesja Rady Miasta Helu

Kolejna, XXXVI sesja Rady Miasta Helu odbyła się 18 października.

Po stwierdzeniu prawomocności i przyjęciu porządku, przystąpiono do obrad.

Na wstępie Rada wysłuchała kuratora społecznego, Wiesławy Solińskiej, która zwróciła się z prośbą o pomoc w opłacie internatu (kwota 480 zł) dla jednego z mieszkańców Helu. Na apel zareagował natychmiast jeden z radnych, który zaoferował niezbędną kwotę. Również burmistrz w imieniu Zarządu Miasta zaoferował pomoc w wysokości 240 zł. Dziękujemy - tym bardziej, że pieniądze pochodziły z prywatnych kieszeni.

O problemach 115 SzWzP mówił jego komendant (czytaj str.11). Dyskusja na temat szpitala trwała ponad godzinę.

Nie mniej miejsca poświęcono przyszłości helskiego ZZOM. O przekształceniach w helskiej komunalce mówiono już trzy lata temu.

Sprawa ta dyskutowana była wcześniej wśród pracowników i na komisjach Rady. Mówiłem o tym od lat - powiedział radny R. Groenwald - odkładanie tej decyzji niczego nie zmienia (chodziło o prywatyzację zakładu). To jest biznes. Jeśli nie mamy 1/3 to nie mamy nic do gadania. Gdyby dzisiaj ZZOM nie był zależny od telefonu z Ratusza, to już dawno liczyłby pieniądze. Przeciwny był likwidacji ZZOM w zaproponowanej przez pracowników formie i jak stwierdził, imienna lista głosowania w tej sprawie zostanie po ZZOM-ie jak testament. Rada większością głosów podjęła decyzję o przystąpieniu gminy Hel do spółki z Przedsiębiorstwem Użyteczności Publicznej Sp. z o.o. we Władysławowie (pracownicy ZZOM również byli za takim rozwiązaniem), które zaproponowało naszej gminie około 30% udziałów. PUP zaproponował także min. utrzymanie zatrudnienia pracowników zamieszkałych w Helu przez trzy lata oraz utrzymanie bazy w Helu. Propozycja spółki z "Komezem" z Jastarni nie zyskała uznania Rady i załogi ZZOM.

Na sesji podjęto także uchwały: o likwidacji z dniem 31 sierpnia 2002 r. Miejskiego Przedzszkole w Helu, zmianach w Regulaminie Organizacyjnym Urzędu Miasta i zatwierdzeniu funkcjonowania MOPS jako jednostki budżetowej gminy. Rozpatrywanie projektu uchwały o Regulaminie przyznawania medalu "Honorowy Obywatel Miasta Helu" i nadania tytułu "Zasłużony dla Miasta Helu", na wniosek burmistrza przeniesiono na następną sesję. Sprawnie podejmowano uchwały o sprzedaży i zamianie różnych nieruchomości.

Podczas obrad wysłuchano także sprawozdań z: prac Zarządu, funkcjonowania służb komunalnych i innych instytucji w sezonie letnim oraz przygotowanie miasta do sezonu jesiennozimowego, w tym przygotowań przeciwpowodziowych. Zapoznano się również z realizacją zadań przez MOPS.

Kolejne sesje, poświęcone przede wszystkim uchwaleniu budżetu na 2002 r., w grudniu.

W.W.

Darczyńca

Z przyjemnością należy odnotować fakt, który może być sposobem na rozwiązanie niektórych postrzeganych problemów.

16 października 2001 r. Zespół Szkół Ogólnokształcących wzbogacił się o stół do tenisa stołowego. Darczyńcą jest Pan Zdzisław Mikita. Przekazany stół w istotny sposób rozszerzy możliwości zaspokojenia potrzeb sportowo-rekreacyjnych w tej dziedzinie sportu.

Panu Zdzisławowi serdecznie dziękujemy.

S. Franczak

Święto Niepodległości

Rada Miasta Helu

Zrzeszenie Kaszubsko - Pomorskie Oddział w Helu
Stowarzyszenie "Przyjaciele Helu"

Mają zaszczyt zaprosić wszystkich Mieszkańców naszego miasta, przebywających u nas Gości, a także przedstawicieli działających w Helu instytucji i stowarzyszeń, do wzięcia udziału w uroczystościach związanych z Narodowym Świętem Niepodległości, które odbędą się w dniu **11 listopada 2001 r.** (niedziela).

Program obchodów:

14.45 - zbiórka przy latarni morskiej

14.50 - odegranie Hymnu Państwowego, przemówienie okolicznościowe oraz złożenie kwiatów pod tablicą ku czci Marszałka Józefa Piłsudskiego

15.05 - przemarsz ulicami Bałtycką i Wiejską do tablicy pamiątkowej Korpusu Ochrony Pogranicza

15.15 - złożenie kwiatów

15.30 - Msza Święta za Ojczyznę w kościele parafialnym p.w. Bożego Ciała

16.30 - złożenie kwiatów pod pomnikiem Jana Myślińskiego w Parku Kaszubskim

17.00 - zakończenie uroczystości

W związku z naszym Narodowym Świętem Niepodległości zwracamy się z gorącym apelem do wszystkich mieszkańców i właścicieli budynków w Helu o udekorowanie na ten dzień swoich domów, balkonów i posesji flagami i gadżetami o barwach narodowych, kaszubskich i helskich.

Komitet Organizacyjny

Tworzenie Strategii Rozwoju Miasta rozpoczęte!



W czwartek, 11 października, w auli szkolnej spotkali się przedstawiciele różnych środowisk lokalnych na pierwszym z kilku planowanych warsztatów. Mają one na celu opracowanie długofalowego programu rozwoju Helu.



Stowarzyszenie Konsultantów Programu "Umbrella", które zbuduje strategię, przewiduje, że warsztaty potrwają do stycznia.

Najbliższe spotkanie 5 listopada.

AG

Realizacja zadań MOPS

W Helu zamieszkuje 4790 mieszkańców skłupionych w ponad 2500 gospodarstwach domowych.

Na dzień 30.09.2001 r. pomocą społeczną objęto 188 rodzin - 499 osób (co 9 mieszkańiec miasta). Dotacja na realizację zadań w br. wynosi:

Na zadania zlecone - 133.650,00 zł (wydatkowane 95.229,00 zł na: renty socjalne, zasiłki stałe i stałe wyrównawcze, zasiłki dla kobiet w ciąży i wychowujących dziecko, zasiłki okresowe, pomoc pieniężna na dożywianie dzieci w szkołach, opłacanie składek zdrowotnych i rentowo - emerytalnych)

Na zadania własne - 80.000,00 zł (wydatkowane 80.000,00 zł na: wypłacone zasiłki celowe na zakup odzieży, obuwia, opału, żywności, leków, biletów na przejazd do Powiatowego Urzędu Pracy, biletów miesięcznych na dojazdy do szkół, dożywianie dzieci w wieku szkolnym, częściowe pokrywanie energii elektrycznej).

Dodatkowe zadania realizowane przez MOPS:

- dodatki mieszkaniowe (dotacja/wydatki) - 119.054,00/117.589,00 zł

- zasiłki rodzinne i pielęgnacyjne - 26.620,00/18.914,00 zł

- pomoc dla kombatantów - 1.608,00/500,00 zł

- zasiłki jubileuszowe: plan 1.700,00 zł; wypłacone 1.100,00 zł

ŻOŁNIERZE KOMENDANTA

Rano, dziesięć po dziewiątej, na sesji Rady Miasta zabrał głos zaproszony na obrady gość - komendant helskiego szpitala, komandor podporucznik Dariusz Cichy. Informował władze, jak funkcjonuje obecnie placówka i jak przedstawiają się plany na najbliższą przyszłość. Jak wynika ze słów komendanta, nie ma powrotu do armii...

- Szpital jest, owszem, publiczny, ale nie samodzielny, a wojskowy tylko z nazwy - powiedział Cichy. - Zadania realizuje z funduszy własnych. Nie dostaje złotówki od nikogo - poza ustawowymi stawkami kas chorych. Podał, że kondycja finansowa szpitala "jest kiepska". Zaznaczył jednak, że jednostce leczniczej nie grozi upadłość. - Ustawiliśmy budżet tak, że trzy do pięciu lat będziemy przyjmować pacjentów - prognozował komendant. - Egzystujemy po prostu do dnia na dzień - podsumował.

Szpital, teoretycznie wojskowy, zatrudnia oficerów, którym nie wypłaca pensji MON, lecz komendant szpitala z wypracowanych środków. - To są moi żołnierze, za przeproszeniem, a nie pana ministra - stwierdził Dariusz Cichy. Dlatego, choć wszystkim w Marynarce wypłacono nagrodę roczną, pracownicy szpitala w mundurach nie dostali jej i na pewno w tym roku nie otrzymają świadczenia, które im prawnie przysługują. Szpitala nie stać na wypłacenie nagrody rocznej.

Cichy poinformował również, że do końca roku najprawdopodobniej zwolni wszystkich żołnierzy zawodowych. Zwolnił dotąd piętnaście osób. - Żołnierz jest dla mnie za drogi

- powiedział komendant. - Muszę kupić żarówkę, wyremontować sanitariaty, opłacić żywność. Dlatego wszędzie szukam oszczędności. Zmiana zasad zatrudnienia do nich należy.

Radni usłyszeli, jak wyglądają najpilniejsze potrzeby ośrodka opieki zdrowotnej. Sypie się dach, trzeba kupić materace, wymienić sprzęt laboratoryjny. - Sytuacja nie jest jasna do końca - wyjaśnił D. Cichy. - Cały majątek szpitala przekazano mi na dwóch kartkach papieru...

Problemy z utrzymaniem placówki będą zawsze, bo szpital nigdy nie stanie się jednostką dochodową. Helska placówka leczy za mało pacjentów, by utrzymać pełnoetatowy personel. Nie wszyscy zapewne wiedzą, że utrzymanie karetki kosztuje ponad 1000 złotych dziennie. Stawki oferowane przez kasy chorych nie tworzą funduszu, który realnie refundowałby koszty usług medycznych. - Te pieniądze nie wystarczają nawet na leczenie, nie mówiąc o remontach infrastruktury - poparła diagnozę finansową komendanta radna, lekarz ośrodka cywilnego, Bogusława Borowiec - Pytel. - Należy wywierać naciski na kasy, aby zwiększyły fundusze na utrzymanie gotowości karetki - dodała informując o kłopotach związanych z udzielaniem pomocy doraźnej helskim pacjentom Pomorskiej Kasy Chorych. Cichy określił sytuację z wykorzystaniem karetki w obowiązujących realiach finan-

sowych jako "niezdrową". Przyjąłby z chęcią pomoc miasta w egzekwowaniu zwrotu kosztów za udzielanie pomocy doraźnej. Do pacjentów z Pomorskiej Regionalnej Kasy Chorych powinna jeździć karetka z Pucka, ponieważ kasa nie tylko nie podpisała umowy na doraźną pomoc medyczną, ale ignoruje fakt istnienia karetki w szpitalu. Jak do rozwiązań formalnych mają się zasady etyki lekarskiej? Lekarze nie mogą odmówić pomocy w stanach zagrożenia życia, pomimo braku refundacji kosztów ze strony kasy chorych.

Tadeusz Klajnert, przewodniczący Rady Miasta, obiecał, że spróbuje doprowadzić do spotkania z radnym powiatowym, Mirosławem Strukiem. Burmistrz, Mirosław Wądołowski, zaproponował zorganizowanie spotkania z dyrektorem Pomorskiej Kasy Chorych.

Radny, Eugeniusz Konarski, skomentował istniejący stan rzeczy: - Chore państwo, chory system, chory pacjent...

regulować stare zobowiązania od przyszłego roku.

Ze sprawozdania dla władz miasta wynika, że dla napiętego budżetu szpitala każdy wydatek nabiera znaczenia najwyższej wagi. Dlatego komendant z wdzięcznością przyjął decyzję Zarządu Miasta zwalniającą w tym roku zakład opieki zdrowotnej z konieczności zapłaty podatku gruntowego w wysokości 50 tys. zł. D. Cichy przypomniał również, że "ścieki szpitala potraktowano jako najtańsze".

- Odnoszę wrażenie - z korespondencji z przełożonymi - że tylko komendantowi zależy na utrzymaniu jednostki - powiedział przełożony pracowników szpitala. - Zaczynam nabierać przekonania, że prędzej dogadam się z miastem niż z Marynarką, która chyba skazała nas na klęskę. Na razie każą mi się trzymać, bo likwidacja kosztuje olbrzymie pieniądze... Ministerstwo przekonało się, ile kosztuje kasacja firmy, zamykając niedawno szpital w Otwocku. - Jeśli oddałbym

mienie, to przejmie je Agencja Mienia Wojskowego, twór sztuczny, wrzód na zdroworozsądkowym ciecie - wyjaśnił Cichy.

Z możliwych opcji rozwoju jedna na pewno - z punktu widzenia komendanta - odpada. - Nie jestem zainteresowany opieką nad powiatem, bo się tym udławiam - wytumaczył. Następnie przybliżył radnym kwestie niedawnego remontu szpitala. Okazuje się, że do dzisiaj firmy, które go przeprowadzały, nie dostały pieniędzy. To, jak mówi Cichy, problem prezesa Fundacji Obrony Narodowej, Mściwoja Jeżewskiego, który zainicjował prace renowacyjne i gwarantował, że znajdzie na nie środki. - Mnie nie interesuje zbieranie pięciu złotych do świnki

skarbonki, lecz całościowe rozwiązania - przekazał Dariusz Cichy.

Zadano też dwa pytania: czy w Helu powstanie hospicjum oraz czy szpital zaangażuje swoje zasoby w system ratownictwa medycznego?

- 115 Szpital dość mocno wszedł w system ratownictwa, przynajmniej na papierze, proszę państwa - zakomunikował komendant. Jeśli chodzi o hospicjum, to w roku ubiegłym wydzielono część łóżek szpitalnych z przeznaczeniem do opieki długoterminowej pacjentów. Nie ma to jednak wiele wspólnego z typowym schronieniem dla terminalnie chorych.

Radni spytali jeszcze o planowaną ustawę o leczeniu kadry. Od stycznia 2002 roku, wszyscy żołnierze służby czynnej mają przejść pod opiekę lekarzy jednostek wojskowych, w których służą. Będą przez nich leczeni i w razie uzasadnionej potrzeby kierowani do lekarzy specjalistów. Leczenie ma być bezpłatne. Nie będzie to jednak dotyczyło rodzin wojskowych - pozostaną w starym systemie. A co z prawem do swobodnego wyboru lekarza pierwszego kontaktu przez żołnierzy? O tym ustawodawcy chyba zapomnieli...

Agnieszka Grądkiewicz
(konsultacja z dr. med. Ryszardem Szulcikiem)

Spójrzmy prawdzie w oczy...

W dzisiejszym numerze, Drodzy Czytelnicy, ukážemy zgoła odmienne oblicze naszej rzeczywistości, widzianej oczyma młodego pokolenia. Osobom mającym kłopoty z utrzymaniem nerwów na wodzy przed przeczytaniem polecamy zażycie relanium (ewentualnie mocniejszych środków psychotropowych) lub przejście do lektury dalszych stron.

Kenozoik, czyli era fast - food'u?]

Przećiętny Zjadacz Chleba!

Pisząc ten list chciałbym wyrazić obawę o przyszłość naszego kraju, a dokładnie o jego nadzieję - dzieci. Bowiem to, co będzie się działo za kilka lat, nie zależy od osób dorosłych, które teraz rządzą, lecz od młodych ludzi. Przechodząc do sedna sprawy - zadaję sobie pytanie - jak będzie wyglądała przyszłość? Od razu odpowiadam - gówniano.

Wśród milionów nastolatków słuchających Britney Spears czy też Backstreet Boys - jaki odsetek ma szansę kontynuować politykę Polski? Jedyne, na co będzie nas stać, to umiejętne wybranie odpowiedniego ciucha na potańcówkę lub randkę. Są także plusy takiego stanu - marne, ale jednak. Po godzinach spędzonych przed komputerem przy grach typu "High - life", mamy gotowego żołnierza, który wie, jak zabić. Jednak dziecko ery komputerowej jest też dzieckiem ery fast- food'ów, zatem wątpię, czy tak "sprawny", "szczupły" i "wysportowany" żołnierz mógłby się sprawdzić.

Sfilmowany

Życie jak sen - czyli o tym "co, gdzie, kiedy?" w naszym mieście...

Ze specjalną dedykacją oraz podziękowaniami dla pań spod "mięsnego" za umi-
lanie życia mieszkańcom - zaskakującymi ciekawostkami.

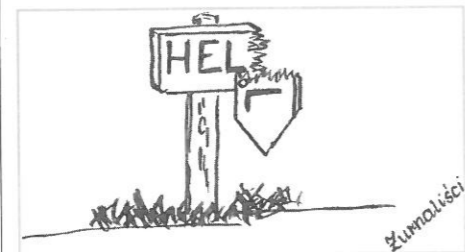
Hel - małe, zaciszne, oblewane z trzech stron morzem miasteczko. Można by rzec - raj na ziemi lub też, jak inni pieszczotliwie mówią, "koniec świata". Miejsce, do którego zjeżdżają się w sezonie turyści z całej kuli ziemskiej. Przybywają tu, aby wypocząć w ciszy i spokoju. Wyjeżdżają jednak z taką dawką wrażeń oraz niezapomnianych przygód, jakich nie powstydziliby się nawet najbardziej niezaspokojony podróżnik. Już pierwszego dnia, potocznie mówiąc, "można dostać w zęby". To taki nasz miejscowy, powitalny, zwyczaj. Zapewniają go specjalnie wyszkoleni dresiarze, którzy przez cały rok faszerują się tzw. koksami i trenują uderzenia na licznej grupie żołnierzy, którzy mają szczęście odbywać służbę zasadniczą w tym uroczym zakątku. Niektórzy turyści - lecz podkreślam, tylko ci, którzy sobie na to zasłużyli - otrzymują specjalny pakiet usług dodatkowych, w którym znajduje się m.in. nocna napaść, kradzież samochodu, pieniądze, biżuterii i.t.p. Nie pozostaje mi nic innego, oprócz serdecznego zaproszenia na spędzenie ciekawych chwil w zawsze słonecznym

Helu, który przyjmuje wszystkich z zaciśniętymi pięściami - znaczy się, chciałam powiedzieć, z otwartymi rękoma.

To tyle na temat wakacyjnych uroków. To, co się dzieje poza sezonem, jest nie mniej ciekawe.

My, tutaj w Helu, jesteśmy jak jedna wielka rodzina, nie mamy przed sobą żadnych tajemnic. Informacje rozchodzą się błyskawicznie, np. od zaprzyjaźnionej sąsiadki można dowiedzieć się, że jest się w ciąży, lub też, że nasza siostra wyszła za mąż po raz trzeci, mimo, iż wcale nie mamy siostry. Niektórzy - w przypływie dobrej passy - zostają poinformowani o tym, że są po rozwodzie. W dzisiejszych czasach to bardzo przydatne, biorąc pod uwagę fakt, iż na ogół procedury sądowe trwają latami.

O poziomie inteligencji mieszkańców Helu świadczą panowie (zdarzają się też panie), którzy - stojąc pod punktami sprzedaży wysokoprocentowych trunków - debatuja, wygłaszając swoje, czasem bardzo śmiałe, poglądy. Pobierają przy tym drobne opłaty w wysokości kilku groszy, by zakupić wiśniowy nektar (nawyk zaczerpnięty od starożytnych lektorów) niezbędny do przepłukania zmęczonego długimi dyskusjami gardła. Tak więc, sami widzicie, jak niezmiernie męczące jest życie w Helu.



Zumalści

Dlatego po ciężkim dniu większość mieszkańców, którzy są pozytywnie nastawieni do południowoamerykańskiej kultury, zasiada przed telewizorami z paczką chusteczek higienicznych (ubożsi z papierem toaletowym, czyli po prostu z najwykleszą w świecie srajtaśmą), aby rozpocząć telenowelowy maraton. Zazwyczaj trwa on do momentu zakończenia się zapasu ocieraczy łez, albo gdy okazuje się, że Fernando José ożenił się z własną siostrą, córką swego ojca, który tak naprawdę nie jest jej ojcem. Wykończeni wrażeniami sięgają po pilota i przełączają kanał.

Ostatnio nastąpił przełom w życiu większości z nas, ośmielię się nawet stwierdzić, iż niektórym uratowało to życie. Teraz możemy podglądać ludzi, siedząc wygodnie w fotelu, a nie jak zazwyczaj - czając się w oknie, narażeni na przeciągi, które zagrażają naszemu zdrowiu.

Jest jeszcze wiele równie zajmujących opowieści dotyczących małomiasteczkowego życia. Jednak mam nadzieję, że taka porcja usatysfakcjonuje zarówno panie spod "mięsnego", jak i innych.

Nie Zamykająca Się Gęba

Subkultury - czyli o degustacjach, leśnych debatach i całowaniu w rączkę

Czy zastanawialiście się kiedyś, kto jest najpóźniejszym obserwatorem naszego miasta i jego mieszkańców? Kto śledzi wydarzenia każdego dnia, zna przynajmniej połowę obywateli i zawsze jest o wszystkim dobrze poinformowany? Nie, nie - to nie pan burmistrz ani dyrektor szkoły. To nie jedna osoba, lecz cała grupa, która ma swoje siedziby w różnych punktach Helu.

Panowie, popularnie zwani żułami są bezrobotni, gdyż posady oferowane w naszym mieście nie dorastają rangą do, jakże wysokiego, poziomu ich inteligencji. Kto jak kto, ale helskie obszcymurki - to nie byle szychy!

Nie poniżają się do tego stopnia, by chodzić do zadymionych miejskich knajp trzeciej kategorii. Zazwyczaj przesiadują w lokalach najwyższej klasy - na świeżym powietrzu, w słoneczku, raczą się na przemian machem "fajranta" lub "popularnych" i kilkoma tykami wiśniówki (patrz też: jabol lub siarkofruit).

Chlory* są powszechnie znanymi i szanowanymi obywatelami miasta, jako że można ich spotkać dosłownie wszędzie. Kiedy jeden z twarzowców wchodzi do monopolu, spotyka się z miłą obsługą pani za ladą, która kompletnie zapomina o tabliczce z napisem: "Nietrzeźwym alkoholu nie sprzedaje się". No, bo przecież interes - to interes!

Nikogo już nie dziwi, że panu Bronkowi spod kina piąty raz w ciągu dnia zabrakło pięćdziesięciu groszy na wino lub że pan Zygmunt z piątej ławki w lesie rozpaczliwie szuka ognia, by odpalić pojarę przypadkowo znaną w pobliskim koszu na śmieci.

Jednak braku kultury żułom zarzucić nie można. Za uzyskane finansowe wsparcie pocałują w rączkę, pochwalą nowy ciuch czy zgrabne nogi, a czasem w przypływie dobrego humoru (czytaj: pełnej butelki), obronią samotną kobiecinę przed napadem helskich rabusiów (patrz: art. "Życie jak sen"). Gorzej, gdy portfel świeci pustkami. Wtedy zataczający się pijacek pokazuje, co mu leży na sercu. Używa zwrotów, których nie powstydziliby się prof. Miodek. Trzeba napomknąć też, że "chlorki" mogą pochwalić się większym rocznym dochodem niż przećiętny pracownik dużego przedsiębiorstwa. W tym miejscu proponuję, aby w ramach organizacji imprezy dla WOŚP zaangażować żułów do zbierania funduszy na ten zbrojny cel. Mogą stać na rogach ulic z puszkami po piwie lub choćby sprzedawać butelki w mocniejszych trunkach. Zawsze można im coś odpalić, żeby się szybko nie zniechęcili.

Jednak największą zaletą obszcymurków jest kreowanie wizerunku naszego miasta. Pomyślny, jaką atrakcją dla turystów pozostaje oglądanie

leżącego na ławce przyjmniaczka. Jaki to piękny przykład dla synka, kiedy ósmy raz w ciągu tygodnia widzi tatusia siusiającego za kioskiem lub najlepszego kumpla mamusi, który czwarty raz stawia kolejkę. Wspaniale, że po upojnym wieczorze rodzice zasiadają z dziećmi i opowiadają im o kulisach życia helskiego półświatka - używając przy tym zwrotów godnych najlepszego polonisty.

Dlatego zastanówmy się, po co kluby, zrzeszenia i organizacje, kiedy tak prężnie działają inne grupy. Nie tylko uczestniczą w wielu zebraniach, ale także zaczepiają przechodniów na ulicy i bez skrępowania głośno wyrażają swoje opinie w środku nocy. Wspomagamy więc tę szczytną organizację, a może kiedyś dostąpimy zaszczytu dołączenia do krainy wódką i piwem płynącej.

*chlory - osoba nadużywająca napojów alkoholowych (przyp. red.)

Kierownik Zamieszania

Od zera do Schwarzeneggera - czyli "no dres - no stress"

Drodzy Czytelnicy!

Chciałabym opisać typowego mięśniaka. Wydawałoby się, że jest to osoba całkiem zwyczajna. Otóż nie, moi mili Państwo. Ten typ mężczyzna to bardziej płeć żeńska niż męska. Nawet inaczej myślą niż mężczyźni, o ile w ogóle myślą. Mózg mają mniejszy od pięciomilimetrowego kamyczka, a mięśnie większe od piłki do kosza. O Inteligencji [inteligencji?] wolę nie wspominać.

"Wielkość" - to chyba ich życiowa dewiza. Oczywiście prawdziwi koksiarze powinni do siłowni uczęszczać regularnie - co najmniej trzy razy dziennie. Po treningu zazwyczaj biorą prysznic (o ile o nim nie zapomną) lub spryskują się dezodorantami (najczęściej spotykana reakcja). Na koniec nakładają na swoje nieumyte od tygodni włosy kilo żelu i - lałuś gotowy.

A żeby być jeszcze piękniejszym, koksii zdolny jest pozbyć się trzech włosów rosnących na krzyż na swojej umięśnionej klatce. I tak, myśląc, jaki jest "och" i "ach", wyrusza na podbój świata, w swoich czarnych kancikach i opinającej jego bicepsy białej koszulce (ważne jest to, nad czym ćwiczył przez wiele miesięcy). Podchodzi do kobiety i niewiele myśląc, rzuca od niechcenia: - "Cześć mała, niezła z ciebie ! Może się zabawimy?!"

Potem dziwi się, że został spoliczkowany. Przyjmuje porażkę z niewielkim przejęciem, co pozwala mu na dalsze polowania. Po nieudanych całonocnych łowach wraca do domu, aby zanurzyć się w lekturze pt.: Playboy i napatrzeć się na kobiety równie puste, jak on sam.

Niezorientowana

I pamiętajcie -
Wielki Brat patrzy!

*Wszelkie podobieństwo do osób i zdarzeń jest przypadkowe.

Żur - naliści

Wspólna Polityka Rybacka Unii Europejskiej

Wspólna polityka rybacka jest podstawowym elementem Unii Europejskiej przeznaczonym do zarządzania rybołówstwem morskim. Obejmuje ona cztery podstawowe działy: ochronę zasobów ryb, wspólną organizację rynku ryb, politykę strukturalną (flota, porty rybackie, przetwórstwo rybne), politykę zagraniczną (umowy z krajami spoza Unii oraz uczestnictwo w pracach międzynarodowych). Wspólna polityka rybacka jest na bieżąco weryfikowana w ramach wieloletnich Programów Rozwoju oraz Programów Restrukturyzacji Rybołówstwa opracowywanych przez poszczególne państwa członkowskie Unii.

Ochrona zasobów ryb osiągana jest przez limitowanie połowów oraz poprzez zarybianie wód. Corocznie ustalane są limity połowowe dla poszczególnych gatunków ryb, a następnie następuje ich podział na poszczególne państwa członkowskie Unii. Ustalane są również rodzaje sprzętu połowowego oraz minimalne rozmiary oczek sieci.

Wspólna Organizacja Rynku Rybnego ma na celu dostosowanie produkcji do popytu na rynkach Unii Europejskiej oraz promowanie produktów rybnych jako ważnego elementu polityki żywieniowej i zdrowotnej na terenach państw Unii. Zasady organizacji określają: wspólne standardy rynkowe, działanie organizacji producentów, systemy wsparcia cenowego dla produktów rybnych, zasady handlu z krajami spoza UE.

Polityka Strukturalna Unii Europejskiej umożliwia dostosowanie struktur rybołówstwa do potrzeb aktualnej sytuacji rynkowej i możli-

wości połowowych wynikających z przyznanych limitów połowowych oraz zarządzania nimi. Jest to najważniejszy element wspólnej Polityki Rybackiej Unii Europejskiej. W budżecie Unii wydzielane są środki na modernizację portów rybackich, w tym ich infrastruktury. Wydzielane są również środki na dostosowanie nakładu połowowego do aktualnych limitów połowowych. Środki te przeznaczone są na wycofywanie kutrów rybackich z eksploatacji poprzez złomowanie lub przeznaczenie jednostek do innych niż rybołówstwo celów, jak również "wyprowadzenie" kutrów do krajów nie będących członkami Unii Europejskiej. Zabezpieczane są środki na poprawę podaży rynkowej i wzrostu wartości produktów rybołówstwa, na ożywienie obszarów zależnych od rybołówstwa, promocje i szukanie nowych rynków zbytu dla produktów rybołówstwa, na kompensaty czasowego zawieszenia działalności wynikających z ograniczenia limitów połowowych lub zamknięcia niektórych akwenów rybackich. W celu zrealizowania tych działań powołano specjalne fundusze wspomagające: Europejski Fundusz Rozwoju Regionalnego, Europejski Fundusz Socjalny, Europejskie Fundusze Kierunkowe i Gwarancyjne Finansowe Instrumenty Sterowania Rybołówstwem. Poszczególne cele polityki strukturalnej mogą być realizowane przy pomocy jednego lub kilku funduszy.

Polityka Zagraniczna ma na celu zapewnienie dostępu do tradycyjnych łowisk utraconych przez kraje Unii Europejskiej w wyniku wprowadzenia w latach 70-tych Narodowych Stref Rybackich przez poszczególne kraje morskie. Unia Europejska zawiera dwu i wielostronne umowy umożliwiające prowadzenie połowów często w zamian za różnego rodzaju formy pomocy. Uczestniczy również w pracach wielu międzynarodowych organizacji rybackich prowadząc na ich forum negocjacje w imieniu swoich członków w celu zapewnienia racjonalnej polityki wykorzystania naturalnych zasobów mórz.

Podczas zebrania wybrano również delegatów na Walny Zjazd Delegatów ZRM w Gdyni:

Ryszard Groenwald
Andrzej Dettlaff
Edward Koreańczyk
Jolanta Krzemięń
Kadencja Zarządu ZRM i delegatów o/Hel trwa trzy lata.

Kazimierz Rotta



eRka

Zrzeszenie Rybaków Morskich

13 października 2001 r. odbyło się zebranie sprawozdawczo - wyborcze członków Oddziału Hel Zrzeszenia Rybaków Morskich w Gdyni. Po udzieleniu absolutorium kończącemu kadencję Zarządu Oddziału, wybrano nowe władze, w skład których weszli:

Kazimierz Rotta - Prezes Zarządu
Paweł Łuczak - Zastępca Prezesa Zarządu
Henryk Indyk - Skarbnik Zarządu
Tomasz Glembin - Członek Zarządu
Daniel Budzisz - Członek Zarządu

Prezes ZRM o/Hel
Kazimierz Rotta



Szanowna Redakcjo!

Pragnę pogratulować wyboru zdjęcia, jakie zostało zamieszczone na okładce poprzedniego numeru HB. Autor oczywiście nie jest anonimowy. Pan Ryszard Kretkiewicz jest wspaniałym kronikarzem naszego miasta. Mamy duże szczęście, że tu zamieszkał i tu dokumentuje Nasz świat.

Mam czasami przyjemność polecać jego zdjęcia najpoważniejszym polskim piśmow i wydawnictwom. Zawsze są przyjmowane bez zarzutu. Ułatwia to moją pracę, a przy okazji rozślawia rejon oraz jego przyrodę. Warto dodać, że honoraria autorskie za publikowane fotografie są zawsze kierowane na fundusz pomocy naszym fokom.

Panie Ryszardzie

Widziałem wiele wykonanych przez Pana zdjęć. Jednak tym ostatnim ujęciem rzucił Pan na kolana smakoszy helskiego klimatu. Bardzo jesteśmy wdzięczni za to co, i jak Pan robi!

Krzysztof E. Skóra

LIST OTWARTY DO PANA EUGENIUSZA KONARSKIEGO

Szanowny Panie!

Przeczytałam tekst jak najdokładniej i z całą odpowiedzialnością notuję, że:

1. Wymieszał Pan romantyzm z pozytywizmem (cytuje: "Zabawa w emisariusza wykonującego 'pracę od podstaw' - na wzór Księdza Robaka..."). "Pracę u podstaw" uprawiali pozytywści, a nie romantycy.

2. Używa Pan sformułowania: "OKREŚLONE SIŁY (KTÓRE "ZA TYM STÓJĄ"). Skoro są "określone", dlaczego nie pojawia się konkretna nazwa? Po co czytelnika skazywać na domysły? Kto stoi "za tym"? Klub Pingwinów z Płaskostopiem? Ja nie wiem i chętnie bym od Pana, czyli u źródła, życiodajnej wiedzy zaczerpnęła...

3. Zbiurokratyzował Pan przyrodę. Z uporem godnym lepszej sprawy zdaje się Pan na osąd urzędnika w kwestii, co jest, a co nie jest plażą. Staram się - tak jak Pan - bezkrytycznie nie ulegać autorytetom, ale zdrowy rozsądek podpowiada mi, że słuszniej zawierzyć biologowi, zastanawiając się nad tym, czym jest plaża, niż burmistrzowi, który "UDAREMNIA" ORAZ "NIE DOPUSZCZA". Afrykanina pytałby Pan, jak żyje się wśród lodów, czy Eskimosa?

Krótko o tym, dlaczego piszę list otwarty. Został Pan radnym, więc od Pana i innych radnych zależy wszystko, co dzieje się w naszym mieście. Podziwiam ludzi, którzy biorą na siebie obowiązek sprawowania władzy. Naprawdę, bez cienia złośliwości. Jednak bohaterstwo spełniania

misji nie wystarczy, aby podejmować decyzje kształtujące obraz miasta. Mam prawo oczekiwać od dorosłych, którzy zasiedli w Ratuszu, wnikliwości. Widzę szlachetność Pańskich intencji, lecz w dziurę pomiędzy INTENCJĄ a KOMPETENCJĄ łatwo wpadnie obywatel, kiedy zamiast umysłu rząd obejmują emocje...

Jeśli nauczyciel akademicki lepi chimere romantyczno - pozytywistyczną, a "epogeum" traktuje jak "apogeum", to może równie dowolnie obchodzić się z innymi pojęciami? - spekuluje. Nie odróżnia uchwały od pochwały albo utargu od przetargu?

Gdy radny sztywno, ślepo interpretuje przepisy, jego nieelastyczność obywatelowi może zaszkodzić. Spodziewałabym się po osobie publicznej dystansu wobec rzeczywistości oraz więcej niż szczypty - samokrytycyzmu. One nikogo nie zgubiły... Założmy (ze zgrozą), że urzędnik, zanim go zdiagnozowano, wydał rozporządzenie takiej treści: "OD DNIA 1 STYCZNIA B.R. PETENTA OD CZUBKA GŁOWY DO PĘPKA OBSŁUGUJE SIĘ NA PIERWSZYM PIĘTRZE, A OD PĘPKA DO PIĘT - NA DRUGIM". Zastosować się do nonsensu? Wysłać górę na rękach na pierwsze piętro, a dół na nogach - wyżej?

Ufam, że jako dżentelmen uzna Pan list za reakcję na zjawisko, a nie za napaść personalną. Skomentowałam Pana wypowiedź, bo zbyt często obserwuję, jak ludzie beztrudno zonglują słowami. Prywatny tekst? Nic mi do niego. Gdy stanowi społeczną manifestację poglądów, woła o wzmocnioną odpowiedzialność za słowo. Można nim zabić. Prawdopodobieństwo utrupienia bliźniego nakazywałoby ostrożność w posługiwaniu się werbalną bronią. Przykro mi, noblesse oblige...

*Pozostaję z szacunkiem
Agnieszka Grądkiewicz*

P.S. Nie mogę ocenić wystąpienia, o którym mowa, bo go nie widziałam. Zakładam, że wyglądało tak, jak Pan je opisał. Nie mam powodu, by wątpić w Pana uczciwość. (Na marginesie: kiedy usiłowałam wyobrazić sobie "szarżę belkotu", dostałam napadu śmiechu, co stanowi dowód, że metafora bywa zabójcza dla jej użytkowników...). Mimo to jednak - nie zgadzając się z formą wyrazu skrytykowanego radnego - podzielam jego pogląd, że fakt, że wydmy nazwano "działką", dla wydmy nie ma znaczenia. I nawet słowo "GEODEZYJNIE" ani "określone siły" mnie nie przestraszą. Proszę wyrysować paragrafem granice dla wody i powietrza. Zobaczymy, czy wiatr lub morze praworzadnie ich nie przekroczą...

AG

**Pogotowie
wodno - kanalizacyjne
tel. 675 11 36
czynne całą dobę**



Las to nie śmietnik

Od dawna chodzi się do lasu m.in. dla relaksu...

Niestety w Helu nie jest to do końca możliwe, ponieważ spacerowicz co kawałek natyka się na dowody ludzkiej głupoty. Dowody w postaci stert śmieci - widać, że przywleczonych tam celowo! Bynajmniej nie są to „przypadkowo” upuszczone papierki po cukierkach. Czy ktoś wreszcie ukróci ten bezmyślny proceder? Władze miasta powinny zmusić Lasy Państwowe do zażbania o te obszary. Na „komunalne” nie ma co liczyć; choć tereny leśne są częścią miasta, chyba nigdy (nawet pobieżnie) nie były sprzątane przez ZZOM. Co więcej, pracownicy tych zakładów osobiście przyczynili się do stanu helskich lasów, poprzez wielokrotne wywożenie do nich najprzeróżniejszych śmieci z terenu miasta (jednymi z „oryginalniejszych” są płyty nagrobkowe z cementarnej śmietnika) i, przy okazji, niszczenie ścieżek (rozjeżdżanie traktorem). Kiedyś przynajmniej ulica Wiejska była zmiatana. Obecnie nawet tego zaniechano. Helskie chodniki i ulice, jak chyba w żadnym innym mieście, są zaśmiecone, poplamione i obrane przez psy. Mamy ambicję stać się kurortem, Letnią Stolicą Polski, a nie potrafiemy zadbać o podstawową sprawę, jaką jest: CZYSTOŚĆ. Do tego nie są potrzebne pieniądze, tylko odrobina zdrowego rozsądku i minimum poczucia estetyki. Wszak "Nie tam jest czysto, gdzie ludzie sprzątają, lecz tam, gdzie wszyscy o porządek dbają". Nikt nie ma ochoty mieszkać, wypoczywać w brudnym mieście. Ani mieszkańcy, ani goście.

Stała czytelniczka

Adres do wiadomości redakcji.

Od redakcji:

Biorąc częściowo w obronę pracowników ZZOM, którzy czasem dwoją się i trójają, powtórzę za Panią: Wszak „Nie tam jest (...)"

WW

OGŁOSZENIA

**Wydzierzawię
lokal gastronomiczny w Helu,
wyposażony - na okres 3 lat
całoroczny
tel. 675 08 59**

**Sprzedam
przyczepę gastronomiczną
umeblowaną w dobrym stanie.
tel. (0) 502 423 383**

**Sprzedam
działkę ogrodniczą
oraz meble młodzieżowe
tel. 0 600 521 062**



30 LAT W SŁUŻBIE

10 października 1971 r. o godz. 12⁰⁰, w porcie wojennym w Gdyni, nastąpiło uroczyste podniesienie bandery na okręcie ORP "Zawzięty" - nr burtowy 356. Bandere podniósł ppor. mar. Zdzisław Prus, a proporzec ppor. mar. Szmul. Na uroczystość przybył ówczesny dowódca Marynarki Wojennej, wiceadmirał Ludwik Janczyszyn.

Minęło 30 lat... Przez ten czas okrętem pełniącym służbę w 11 Dywizjonie Ścigaczy 9 Flotylli Obrony Wybrzeża w Helu dowodzili:

- | | |
|---------------------------------|----------------------------------|
| 1. ppor. mar. Zdzisław Prus | 7. ppor. mar. Piotr Walotek |
| 2. por. mar. Witold Gabriel | 8. por. mar. Tomasz Czarnecki |
| 3. por. mar. Sylwester Sadowski | 9. por. mar. Jarosław Budziński |
| 4. por. mar. Bogdan Różycki | 10. por. mar. Arkadiusz Szczyпка |
| 5. por. mar. Józef Pędrak | a od 3 stycznia br. |
| 6. por. mar. Dariusz Przedlacki | 11. por. Dariusz Gajaszek |

Przez lata służby okręt uczestniczył w wielu zadaniach bojowych. Kilkrotnie uzyskiwał miano najlepszego okrętu w 9 FOW. Na jego pokładzie wykształciło się wiele pokoleń kadry i marynarzy.

W 30 lat po podniesieniu bandery, 10 października 2001 r., w uroczystej zbiórce na pokładzie okrętu, wzięli udział zaproszeni goście - byli dowódcy okrętu: kmdr Sadowski, kmdr por. Różycki, kmdr ppor. Czarnecki, kpt. Budziński, kpt. Szczyпка oraz będący w rezerwie: st. chor. sztab. Konstanty Sobieraj i st. bosm. sztab. Jan Stachowicz. Na uroczystość przybył dowódca 11 Dywizjonu Ścigaczy, kmdr ppor. Piotr Walotek. Przypomniano chlubną historię okrętu, który pomimo sędziwego wieku nadal pełni służbę w obronie polskiego wybrzeża. Zaproszonych gości oraz załogę okrętu uhonorowano dyplomami i medalami pamiątkowymi. Później spotkanie w mesie okrętu i uroczysta kolacja w kasynie, na której zaproszonych gości podejmowała załoga okrętu.

tekst i foto: W. Waśkowski





s/v GENERAL ZARUSKI